

PAŃSTWOWE TEATRY ZIEMI POMORSKIEJ

Program

PAŃSTWOWE TEATRY ZIEMI POMORSKIEJ
w BYDGOSZCZY
Scena w Toruniu



ALEKSANDER FREDRO

OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ

komedia w 3 aktach

*„Drogo kupuje, kto niepokoju
dokłada”*

And. Maks. Fredro

Premiera dnia 5 lutego 1959 r.

Nr. 3. (158)

Ożenić się nie mogę

Ileokroć czytamy lub widzimy na scenie którąkolwiek z komedii Fredry, pisanych „do szuflady” po jego oficjalnym a nieszczęsnym zamknięciu, ogarnia nas wręcz pasja na tych, o ileż niżej stojących w hierarchii pisarskiej krytyków, którzy swoimi bezsensownymi napaściami zniechęcili wielkiego twórcę do dalszego czynnego udziału w bieżącym życiu literackim. Komedie Fredry pierwszego okresu jego działalności, wystawiane za życia autora z nieźrównaną *Zemstą* na czele, usposabiają przeciętnego widza dzisiejszego do myślenia, że Fredro zapatrzony jest w przeszłość, ewentualnie w świat ludzi z początku XIX w. — Ale komedie „szufladowe” mówią coś zgoła innego. Autor ich umiał „z żywymi naprzód iść”, widział nowe konflikty, wytworzone przez współczesne mu życie i dostrzegał nowe postaci komizmu, stwarzając dzięki temu zupełnie nowe sytuacje komiczne.

Komedia *Ożenić się nie mogę* zawdzięcza swój tytuł sformułowanemu w tych słowach smartwieńniu postaci właściwie drugorzędnej. Kłopoty biednego pana Floriana, któremu ciągle ktoś potrafi zdmuchnąć sprzed nosa kobietę upatrzoną na żonę, są zewnętrznym pretekstem rozwinięcia akcji ukazującej całkiem inne problemy i nierównie ciekawsze charaktery.

Jesteśmy tu niejako w samym sercu epoki, której ton nadają i której treść wypełniają dążenia dwóch warstw społecznych: wzbogaconego mieszczaństwa, które chciałoby odgrywać rolę arystokracji i zbankrutowanej materialnie arystokracji, która może się utrzymać na powierzchni jedynie zdobywając oparcie w pieniądzech mieszczaństwa. Stąd niezmiernie częsty temat ówczesnej literatury, zwłaszcza komediowej: przeróżne konflikty wybuchające w małżeńskim związku zawartym przez przedstawicieli obu wymienionych warstw. W danym wypadku jest to małżeństwo bogatego kupca, Kaspra Gdańskiego, wdowca mającego dorosłą córkę i Hermenegildy,

córki szlacheckiego i zbankrutowanego domu. Sytuacja jest o tyle bardziej skomplikowana, że Hermenegilda ma na sumieniu w swojej przeszłości nie tyle romansik (co to, to nie — dziewictwo zachowała w całości aż do ślubu z Gdańskim), ile raczej nierozważne zaangażowanie się uczuciowe w stosunku do pewnego lekkoducha i uwodziciela, co niesłusznie wyrobiło jej opinię „panny z przeszłością”. Taka opinia groziła staropanieństwem i tu tkwił dodatkowy powód oczywistego mezaliansu. Ale rodzice panny Hermenegildy i ona sama umieli znakomicie sprzedać pocziwemu i naiwnemu kupcowi zaszczyt wejścia do szlacheckiej rodziny, albowiem zdolali wyłudzić od Gdańskiego zapis, że w razie rozejścia się małżeństwa z winy męża żona dostaje odszkodowanie wynoszące pięćdziesiąt tysięcy. Czego — nie powiedziano, ale ponieważ rzecz dzieje się w Warszawie koło 1859 r. więc chodzi zapewne o 50 tysięcy złotych, czyli w przeliczeniu na ówczesną monetę oficjalną — 15 tysięcy rubli, sumka w owej epoce zgoła niebłaha.

Ten nieszczęsny zapis pozwala pani Hermenegildzie ciosać kółki na głowie naiwnego męża, który tak się bał zrazić czymkolwiek swoją przyszłą, że przy zawieraniu intercyzy nie przyznał się ani do swego pierwszego małżeństwa, ani — tym bardziej — do posiadania dorosłej córki. To przemilczenie stanie się jednym z głównych powodów uległości kupca wobec rozkapryśzonej, a pewnej siebie (i posiadanej zapisu) żony z „wyższych sfer”. Zarazem zmusi ono Gdańskiego, zaskoczonego niespodziewanym przyjazdem córki, do zorganizowania na prędce towarzyskiej komedii, aby ukryć przed żoną niebezpieczną prawdę.

Ale wreszcie trafiła kosa na kamień. Żona szantażując męża sama pada ofiarą szantażu ze strony swego dawnego kochanka, który potrafi wymusić na niej zwrot zapisu i zgodę na jego małżeństwo z córką kupca. Jeżeli akt trzeci, w którym ów szantaż pokazany jest na scenie, nie budzi ostrego sprzeciwu widza, to dzieje się tak zarówno dlatego, że Hermenegilda — wcielenie świętoszkostwa, obłudy i perfidii — nie umie sobie zjednać u nas ani jednego dobrego uczucia, jak i dlatego, że ów dawny kochanek, a obecny zięć Gdańskiego, należy do częstych w twórczości Fredry uroczych lekko-

duchów, którym ze względu na ich urok przebacza się więcej, niżby należało. Przebacza się — za przewodem samego autora sztuki.

Przedstawione w komedii stosunki i rozwiązanie konfliktu, mimo farsowych sytuacji i scen, świadczą o dość bezlitosnym i przenikliwym widzeniu przez Fredrę ówczesnego społeczeństwa. To już nie autor *Zemsty* z jej łatwym wezwaniem do zgody, lecz trzeźwy realista, pokazujący, jakimi sposobami taka święta i budująca zgoda bywa najczęściej osiągnięta. Pocziwy niedołęga, co się ożenić nie może, jest tylko humorystyczną okrasą spraw, które mają aspekt raczej ostrej satyry, nie humoru.

Perypetie biednego Floriana sprzed dziesięciu lat, kiedy to pan młody upiwszy się na własnym weselu obudził się jako jeniec pod strażą kozaków, wymagają historycznego komentarza. Wojna, w której Florian musiał uczestniczyć w charakterze ochotnika i podczas której brał ślub z węgierską baronówną, to oczywiście powstanie węgierskie przeciw Austrii w 1849 r. Na pomoc cesarzowi austriackiemu podążył wtedy rosyjski car Mikołaj I. związany z innymi monarchami Europy osławionym „świętym przymierzem”, które w oczach ówczesnego świata słusznie uchodziło za sojusz królów przeciw własnym narodom. Pan Florian brał chyba ślub już po zakończeniu działań wojennych i chyba nie w mundurze powstańcy, ale widocznie musiał się znaleźć ktoś, co go wydał i na bolesną przygodę naraził.

Konrad Górski

Kronika życia i twórczości A. Fredry

1792

20 czerwca w Surochowie pod Jarosławiem urodził się Aleksander Fredro.

1805—1806

Trzynastoletni Fredro pisze pierwszą dziecięcą komedię pt. *Strach nastraszony*. Przeniesienie się wraz z ojcem do Lwowa po śmierci matki.

1809—1814

Lata spędzone w wojskach Księstwa Warszawskiego, udział w kampanii moskiewskiej, w bitwach pod Dreznem i Lipskiem. Powrót do domu.

1817

Lwowski teatr wystawia pierwszą komedię Fredry pt. *Intryga naprędce*.

1818—1823

Pierwszy okres twórczości: *Pan Geldhab*, *Zręczność i przekora*, *Mąż i żona*, *Nowy Don Kiszot*, *Cudzoziemszczyzna*, *Pierwsza lepsza*.

1824

Fredro wyjeżdża w podróż do Włoch.

1825—1827

Pierwsze wydanie utworów poety ukazuje się w *Wiedniu* w r. 1826. Drugi okres twórczości: *Odludki i poeta*, *Damy i huzary*, *List*, *Nocleg w Apeninach*, *Nikt mnie nie zna*, *Przyjaciele*, *Gwałtu co się dzieje*, *Nienawiść mężczyzn*, *Dylibans*, *Obrona Olsztyna*.

1828

Umiera ojciec poety. Fredro wstępuje w związek małżeński z Zofią Skarbkową z Jabłonowskich.

1832—1835

Trzeci, szczytowy okres twórczości Fredry: Koncert, Pan Jowialski, Śluby panieńskie, Zemsta, Ciotunia, Dożywocie, Raymond.

1835

Seweryn Goszczyński publikuje słynną rozprawę pt. Nowa epoka poezji polskiej, w której atakuje Fredrę. Poeta przestaje pisać.

1839

We Lwowie ukazuje się drukiem drugie wydanie Komedyi Fredry.

1846—1848

Fredro publikuje memoriał pt. Uwagi nad stanem socjalnym w Galicji, skierowany pod adresem austriackiego dworu. Píše pamiętnik pt. Trzy po trzy.

1850—1853

Wyjazd do Paryża. Spotkanie z A. Mickiewiczem. Powrót do kraju i podjęcie pracy pisarza, bez ogłaszania drukiem napisanych dzieł i bez wystawiania ich w teatrach. Fredro osiedla się na stałe we Lwowie.

1857—1868

Czwarty i ostatni okres twórczości poety: Dwie bliźny, Liła & Compagnie, Ożenić się nie mogę, Pan Benet, Rewolwer, Godzien litości, Świeczka zgasła, Wielki człowiek do małych interesów.

1876

15 lipca śmierć poety.

Aleksander Fredro

Pro Memoria

Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto,
I ażeby coś zrobić, zostałem poetą. —
— Poetą!... Tam do licha!.. To Panie nie żarty!
Byłeś przynajmniej silną nauką podparty?
Ach, gdzież tam!... Byłem sobie ot, szesnastoletnim
Pośród dwóch gubernatorów nieukiem kompletnym;
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą:
A kiedy niespodzianie zafurknął proporzec,
W to mi graj!... Żegnając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki zaciszne spokojne,
Z radosnym uniesieniem ruszyłem na wojnę.
A gdym przedeptał obręcz i prysku i lodu
Moskwy, Paryża, Wiednia od grodu do grodu;
Ze sześciomiesięcznym w niewoli popasem,
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.
Wróciłem, prawdę mówiąc, bez celu do kraju,
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju.
Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem,
Wpadł mi palec w kałamarz i pisać zacząłem;
Oczywiście komedya, której bez nauki
Lecz na najpierwszych scenach pojąłem treść sztuki;
Pisałem więc z tą wieku młodego odwagą,
Co się często dla drugiego ciężką staje plagą.
Chciałem zasięgnąć rady... ale na me nogi
Literackich świeczników za wysokie progi;
I jeśli się zbliżyłem, bijąc kornem czołem,
Tak czy siak, koniec końców, zawsze szcztuka
wziąłem.
Publiczność tylko szczerą, tę miałem po sobie,
Inaczej byłbym dernął zaraz w pierwszej dobie.
Przy tym i teatralne dzienniki w Warszawie
Przemawiały odrazu mniej więcej łaskawie.
W lwowskich tylko, jak mówią, i pies nie zaszczekał,
Ale nic nie straciłem, zem lat kilka czekał.
Bo jakiś Minos powstał i zaszczekał wściekle,
Chciałby moje pięć tomów w piątym widzieć piekle.

ALEKSANDER FREDRO

OŻENIĆ SIĘ NIE MOGĘ

komedia w 3 aktach

O s o b y :

PAN GDAŃSKI	Stefan Golczewski
HERMENEGILDA	Zofia Melechówna
JULIA	Tatiana Pawłowska
PAN FLORIAN FLOREK	{ Wiesław Kucytowski
	{ Zygmunt Wojdan ✓
PAN MILDER	Marian Szul
MACIEJ	Józef Sadowski
URZĘDNIK	* * *

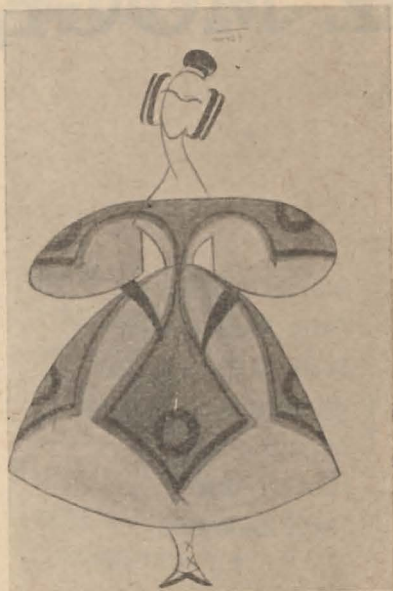
Reżyser:
Maria d'Alphonse

Scenograf:
Ewa Nahlik

Kierownik literacki:
Helena Bychowska

Złem pisał. — Zgoda. — Ale źle pisać nie zbrodnia;
 Trafiało się to dawniej i trafia się co dnia.
 Byłem więc więcej złością, niż treścią zdziwiony,
 A kiedy nikt się mojej nie podjął obrony.
 Nie mogłem pojąć, zgadnąć, czy rada czy zdrada
 I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
 Milczałem lat piętnaście...

Nareszcie pojąłem



Ewa Nahlik — projekt kostiumu
 Hermenegildy

Ze słowo wzlata ptaszkiem a powraca wołem,
 A mówiąc między nami szczerze wam udzielię,
 Że moich piosenek były niezbyt głośne trele,
 Udając zaś fantazją, przed groźną koźą
 Napisałem komedią... lecz tym razem prozą.
 A napisawszy jedną, po szczęsnym połogu,
 Do dawnego niestety wróciłem nałogu,
 Ale już dzisiaj tworzę tylko dla szuflady,
 Bo pochwałem nie wierzę, za późno na rady,
 A to „pro memoria” spisałem dokładnie,
 Aby nie zbyt gwizdano, gdy kurtyna spadnie.
 29 Października 1871.

Trzy głosy o Fredrze

*

Jest ruskie przysłowie, które powiada: „Nie ródź się pięknym, ale szczęśliwym” — jakoby chciało powiedzieć, że częstokroć przyczyny powodzenia są niewytłumaczone, że nie chęci czyste, nie zasługa prawdziwa, ale zbieg okoliczności, niezależny od woli ludzkiej, wpływają na pomyślność, na chwałę człowieka. Duchem tego przysłowia najlepiej da się określić zawód Fredra. Niejeden znakomity pisarz mógłby zazdrościć tej wziętości, jaką jednały sobie i w jakiej utrzymują się jeszcze dotąd jego komedye; chociaż, obejrzane na wszystkie strony, nie pokażą do niej żadnego prawa.

„Złośliwe bluźnierswo! — zawołają wielbiciel; — weź je tylko i czytaj! Jaki wiersz gładki, jaki dowcip! Potrzeba pękać ze śmiechu na każdej karcie!” Prawda, jest to jedyna zaleta, którą ludzie, sądzący z powierzchowności, bronić mogą komedye Fredra przeciw dzisiejszej krytyce, ale i ta nawet broń — jakże niedostateczna!

Wiersz gładki w ogólności nie jest najwyższym poezyi warunkiem, a co do Fredra, jego wiersz gładki jest to wymanierowanie języka trybem francuskim, bez oryginalności, bez indywidualnej barwy, bez odcienia charakterów. Płynny, jak woda, ma też smak wody; nie znajdziesz w nim tej jędrności, tej mocy, tego wdzięku, jakie ujmują w znakomitszych naszych pisarzach, prawdziwie po polsku, z prawdziwym talentem piszących. Równie i dowcip nie stanowi komedyi, a tem mniej nie tworzy poezyi; można słynąć najdowcipniejszym w świecie, a nie być poetą; można być poetą, a nie mieć zgoła dowcipu — gdy tymczasem komedya, według nas, poezyą być powinna. Wreszcie stara bajka, że komedya cel swój osiągnęła, skoro rozśmieszyła — zginęła wraz z owym przesądem, że ta tragedia jest doskonałą, w której na żadnych ustach uśmiechu nie zobaczysz. O dowcipie Fredra powiemy jeszcze i to, że wpada w karykaturę. Całe jego komedye karykaturami nazwaćby można.

... Obok tej wady błędą inne, panujące w kome-
dyach Fredra, jako to: niedołęzne cieniowanie cha-
rakterów, powszednia nienaturalność i deklamacya
w rozmowach, naśladownictwo, a niekiedy żywe
przyswajanie włoskiego, lub francuskiego teatru,
wieczne tegoż samego kształtu i ducha dowcipki
bez względu na charakter i położenie osoby- jedno-
stajność stylu, oklepiane miłosne intrygi, jednym
słowem, wszystkie niedorzeczności pseudo-klasycz-
nych komedyi.

Nie dotknęliśmy jeszcze narodowości. Że kome-
dye, pisane dla narodu, powinny schwytywać i wy-
dawać treść jego życia z właściwej swemu powo-
łaniu strony, na to się każdy zgodzi, kto przyzna,
że komedia nie jest dzieciennym cackiem, ale jed-
nym z najdzielniejszych środków wychowania
i ukształcenia narodu. Że komedye Fredra nie od-
powiadają temu celowi, że są nienarodowe, o tem
lepiej, niż najdłuższa rozprawa przekona odczytanie
ichże samych. Nazwiska polskie nie są tym samem,
co charaktery polskie; kilka osób, kilka scen naro-
dowych nie rozleją barwy narodowej na wiersze
czterech tomów; pasztet przysłów, bez związku
z charakterami i z całością dzieła, jest tylko słow-
nikiem przysłów; miłosna strona narodu jest to rys
jego kosmopolityczny- a to jest właśnie wszystko,
co ma stanowić polskość komedyi Fredra. Ale cno-
ty, wady, śmieszności, charaktery pojedyncze, fi-
zyonomia ogólna, zgoła, cokolwiek tworzy pomniki
prawdziwie narodowej indywidualności, tego na-
próżnobyś tam szukał.

Kiedy więc takie zarzuty ciężą na kome-
dyach Fredra, skądże to w nich upodobanie? Wymienimy
parę przyczyn główniejszych. Jedna, że talentowi
Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, potrzeba przyznać
dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka
miejsc, godnych znakomitego pisarza; druga- jest
ubóstwo polskiego teatru. Kiedy z jednej strony
milczenie talentów, pojmujących swoje powołanie,
usprawiedliwione przekonaniem, że dzieło, napisane
według ich pojęć, stosownie do dzisiejszych potrzeb,
niełatwo-by uzyskało wstęp na scenę, otwiera za-
wód takim, jak Fredro, komikom, z drugiej naród
łaknie dramatycznej poezyi, przyjmuje więc ją jak
złodniały nędzarz, cokolwiek rzuca w próżne jego
sakwy, bodaj kawał spleśniałego chleba, bez wzglę-

du, czy ten datek pochodzi z czystej miłości bliźnie-
go, czy z chęci pochłubienia się przed światem czy
towarzyszy jemu troskliwość, ażeby właściwym był
pokarmem; przyjmuje wszystko i, biedny, jeszcze
daje oklaski. Trochę czasu, trochę więcej oświaty,
a będziemy skąpci w oklaskach dla komedyi takich,
jakimi są Fredrowe.

Seweryn Goszczyński „Nowa epoka poezji polskiej”,
1835.



Ewa Nahlik — projekt kostiumu Pana
Gdańskiego

Adam Grymasa - Liedlach
*

... Nie wiem... czy nie Fredro właśnie jest najmil-
szym dla mnie pisarzem polskim. Są czcigodniejsi
od niego, niewątpliwie głębsi, o większym znaczeniu
dla społeczeństwa, ale nie zmieni to faktu, że on
mi najmilszy. Czy jestem odosobniony w tej
sympatii? Raczcie posłuchać co mi w roku bodaj
że 1948 ktoś opowiadał:

Świeżo dyplomowany młodzieniec, pedagog, do-
stał nominację na nauczyciela wiejskiego gdzieś ko-
ło Kartuz, w jądrze więc Kaszubszczyzny. Przejęty

idea nie tylko swoich bezpośrednich obowiązków, ale i potrzeb kulturalnych w ogóle, przystąpił do organizowania świetlicy i chłopskiego zespołu teatralnego. Zaopatrzony w tym celu w dość okazały zbiór sztuk scenicznych wszelakiego rodzaju, — śpiewnych i nieśpiewnych, „ludowych” i nie o ludowym temacie, komedii i wodewilów, — przystąpił ze swoją „trupą” do kolejnego ich odczytywania. Niejedno przypadło do gustu, ale tylko dopóty, dopóki nie poznano „Zemsty”. Dopiero Fredro wzbudził maksymalne uznanie. Wniknijcie w rzecz: „Zemsta”, utwór pisany językiem niezupełnie tu i ówdzie zrozumiałym, zwłaszcza dla prostego człowieka, komedia dysząca klimatem szlacheckiego „chłopi”, i do tego Kaszubi — oczarowani Raptusiewiczem, Rejentem, Papkinem i całą „feudalną” historią! Synowie i wnukowie tak germanizowanego ludu wyczuli we Fredrze tę glinę, z której i oni są ulepieni. Były u nas okresy, gdy przepowiadano, że zamiłowanie do Fredry zmaleje, gdy ze społeczności polskiej zetrze się szkliwo szlachecczyny. Najnowsze czasy zadały kłam tym przewidywaniom. Ja osobiście nie pamiętam czasu w którymby autor „Ślubów panieńskich” cieszył się tak szeroką popularnością, jaką go obdarowała Polska Ludowa. Robotnik czy dzisiejszy inteligent rodem z ludu, wyczuwa też najwidoczniej we Fredrze swoją glinę, Fredro jest mu miły i bliski.

Adam Grzymała Siedlecki. Ze wstępu do „Trzy po trzy”.

*

Faktem jest, nie ulegającym dla mnie wątpliwości, że Fredro jest jednym z największych komediopisarzy świata, jednym z niewielu urodzonych geniuszów komedii; i z drugiej strony faktem jest, że jest on nim tylko dla nas, że wkład jego w dorobek wszechświatowy jest żaden. W niczym go to nie obniża. Dzieli w tym los największych naszych twórców. Nastręcza to jedynie pewne refleksje w związku z ulubioną paralełą Fredro- Molier. Uderza mnie, w przeciwieństwie do Fredry, zjawisko wielkiej powszechności i przenośności Moliera. Molier podbił świat w lichych przeróbkach. „Skapca” można grać w byle jakim przekładzie; cóż zostanie z „Dożywocia” bez jego cudownego upojenia sło-

wem? Jest w sztuce Fredry jakiś delikatny zapach, który się ulatnia. Można grać od biedy „Świętoszka” nawet prozą, ale niech kto spróbuje przełożyć „Zemstę”?! Można znaleźć odpowiedniki dla wszystkich sławnych powiedzeń Moliera, ale kto zdoła przenieść w obcy język cudowną w swojej niby to rubaszności finezji muzyki jakiegoś fredrowskiego „Co skłoniło Podstolinę — wdówkę tantną, wdówkę gładką...” To jest bardzo pozytywny sprawdzian, że sama esencja komedii Fredry tkwi w całkiem czym innym, niż istota komedii Moliera i że wszelkie próby mierzenia tych dwóch pisarzy wspólnym łokciem paralel estetycznych są zasadniczą omyłką.

Boy — *Obrachunki Fredrowskie.*

✓
A. Fredro

Kochanie

Śpiew

Kto raz pierwszy kocha szczerze,
Bystry w czuciu, ślepy w wierze,
Swoją miłość wieczną mniema,
Wielbi Bóstwo w tej co kocha;
I choć jęzga, albo płocha,
W jego oczach wady niema,
W jego oczach wady niema,
Bo swę Lubę Bóstwem mniema. —

Kto się kocha razą drugą
Nie jest pewny na jak długo,
Raz już kochać przestał w życiu,
Raz i drugi przestać może;
Patrzy kolców, widząc różę,
Czy niesterczą gdzie w ukryciu,
Czy niesterczą gdzie w ukryciu,
Bo się ukłuł raz już w życiu. —

Kto się kocha po raz trzeci,
Wprzód wzajemny ogień wznieci,
Już nie miłość go prowadzi,
Lecz miłością on kieruje;
Więcej mówi niżli czuje,
I rozsądku już się radzi,
I rozsądku już się radzi,
Bo nie miłość go prowadzi. —

A kto kocha już raz czwarty,
To nie miłość, to są żarty,
I nam kochać tak wypada,
Zrywać kwiaty, mijać ciernie;
Póki dobrze póty wiernie,
Wtedy niczem płochosć, zdrada;
Wtedy niczem płochosć, zdrada;
I tak kochać nam wypada.

Eugeniusz Poreda

Warszawa

Francuska 26

Sycylii

Hotel Continental

Trucep Maja 1

nr. 122

od 15 lutego br.

8.000 ✓

Eugeniusz

Cena zł 2,50